

Z chciwością sępów...

28 sierpnia 2021

Za sprawą białoruskiego prezydenta Łukaszenki panoszące się w Polsce polityczne gangi dostały nowe żerowisko, na które oczywiście rzuciły się z chciwością sępów.

Nawiasem mówiąc, tak właśnie jeden z publicystów scharakteryzował brytyjskiego premiera – że był to mianowicie ostatni angielski pirat: „chciwość sępa, odwaga lwa”. Chodzi oczywiście o to, że prezydent Łukaszenka postanowił nękać sąsiednie kraje, to znaczy – głównie Polskę i Litwę za to, że w ramach zabawy w mocarstwowość, próbowały wsadzić na prezydencki fotel w Mińsku panią Swietłanę Cichanouską.

Skończyło się oczywiście jak zawsze, a nawet gorzej, bo zirytowany Łukaszenka nie tylko powsadzał białoruskich Polaków do turmy, nie tylko rzucił się w ramiona Putina, od czego całymi latami próbował się wymigiwać. Nawiasem mówiąc, pana prezydenta Dudę ta lekcja niczego nie nauczyła, bo właśnie znowu rozpoczął zabawę w mocarstwowość, tym razem na Ukrainie, gdzie zadeklarował poparcie Polski w dziele odzyskania przez Ukrainę Krymu.

Potwierdza to trafność spostrzeżenia Franciszka ks. de La Rochefoucauld, że tylko dlatego Pan Bóg nie zesłał na ziemię drugiego potopu, bo przekonał się o bezskuteczności pierwszego.

Ciekawe w jaki sposób Polska zamierza Ukrainie pomóc w sytuacji, gdy Nasza Złota Pani właśnie obściskała się z zimnym ruskim czekistą Putinem, który z tej okazji nawet podarował jej bukiet, a z kolei prezydent Józio Biden zaczyna się z nim regularnie namawiać? Lepiej, żeby wszyscy o tych buńczucznych deklaracjach pana prezydenta Dudy jak najszybciej zapomnieli, bo w przeciwnym razie znowu będziemy mieli jakieś zgryzoty.

A właśnie za sprawą prezydenta Łukaszenki mamy tych zgryzot aż nadto. Chodzi o to, że białoruski prezydent postanowił wykorzystać humanitarne gęganie, uprawiane przez różnych europejsów, żeby Polskę i Litwę wystawić na pośmiewisko.

W tym celu ściąga z Azji i Bliskiego Wschodu różnych filutów, których potem – jako biednych „uchodźców” – przerzuca nad granicę, którą oni, dyskretnie popychani przez żołnierzy białoruskich, już samodzielnie próbują forsować.

Na pierwszy ogień poszła Litwa, która dopiero po kilku dniach zorientowała się, o co chodzi i postanowiła zbudować na granicy z Białorusią mur.

Polska, do której prezydent Łukaszenka, popchnął „uchodźców” w drugiej kolejności, już wszystko wiedziała i może ten numer by się prezydentowi Łukaszence nie udał, gdyby nie głupota nieprzejednanej opozycji w naszym bantustanie. O tej głupocie Łukaszenka coś tam musiał wiedzieć, zresztą nie tylko on, bo trudno takiego słonia w menażerii nie zauważyć. Oczywiście tym lepiej dla niego, bo – jak napisał w jednym ze swoich opowiadań Stanisław Lem – żeby obalić mądrość, trzeba, na podobieństwo Archimedesza, znaleźć punkt oparcia, a głupota znakomicie się do tego nadaje, jako że można ją porównać tylko do cierpliwości Boskiej, która podobno jest nieskończona.

Kiedy zatem pierwsza grupa filutów pojawiła się nad polską granicą, rząd wysłał Straż Graniczną, a potem również wojsko z rozkazem, by pod żadnym pozorem filutów na polską stronę granicy nie przepuściły. W tej sytuacji przedstawiciele nieprzejednanej opozycji, wytresowani przez starych kiejkutów i pana red. Michnika do atakowania rządu bez względu na to, co robi, natychmiast rozpoczęli ujadanie, tym razem stając na nieubłaganym gruncie etyki chrześcijańskiej.

Celował w tym Wielce Czcigodny poseł Śmiszek, dotychczas znany przede wszystkim ze spółkowania z Wielce Czcigodnym posłem Biedroniem, nieubłaganym palcem chrześcijańskiej etyki kłując

zwolenników rządu w chore z nienawiści oczy.

Podobnie rozpuściła język pani Janina Ochojska, znana z serca gorejącego humanitaryzmem. Jednak klangor nie wszystkim wystarczał, toteż nad granicę pofatygowali się Wielce Czcigodni posłowie Koalicji Obywatelskiej, Szczერba, Joński i Jachira, na którą w Warszawie głosowało ponad 6 tysięcy jakichś niestabilnych psychicznie suwerenów. Panowie Joński i Szczерba pragnęli przekazać filutom żywność i śpiwory, podobnie jak pani Jachira, która w zapale nie zwróciła nawet uwagi, że oferuje muzułmanom wieprzowinę.

Jednak kordon funkcjonariuszy okazał się szczelny, czego pani Jachira do dziś nie może przeboleć i z tej irytacji skrytykowała naród polski, że tak samo pomaga uchodźcom, jak w czasie okupacji – Żydom. Czy to hormony, czy irytacja – dość, że pani Klaudia „bez swojej wiedzy i zgody” – bo wiedzy chyba za wiele to ona nie ma – wstrzeliła się w najbardziej polakożerczy nurt żydowskiej propagandy. Tamta jednak skierowana jest na rozmiękczenie polskiego oporu wobec tak zwanych „roszczeń”, więc jakiegoś racjonalnego jądra można się w niej dopatrzeć, natomiast w przypadku pani Jachiry – już nie, co oznacza, że inspiruje ją głupota w postaci czystej.

Byłoby dziwne, gdyby z tej sytuacji nie skorzystał pan Władysław Frasyniuk, któremu chyba trochę musi doskwierać, że chociaż zażywał reputacji „legendarnego przywódcy”, to jednak teraz jest trochę zapomniany. Głównie z winy pana red. Adama Michnika, który coraz częściej zapomina wydobywać go z naftaliny, gwoli zaprezentowania najszerszym warstwom społeczeństwa.

Toteż pan Frasyniuk musiał dojść do wniosku, że teraz jest szansa na wydobyć się z zapomnienia i nawymyślał Wojsku Polskiemu od „psów”, które w dodatku tworzą „watahę”. Dopóki pan Frasyniuk powtarzał za panem prof. Geremkiem, to nawet uchodził za intelektualistę, co prawda czasu wojny, niemniej jednak. Natomiast kiedy zaczął mówić własnymi słowami, to

wygląda to już znacznie gorzej, podobnie zresztą, jak w przypadku aktorów, jak np. pani Jachira.

Dopóki recytują Szekspira, albo przynajmniej Jana Brzechwę na przedstawieniu „Akademii Pana Kleksa”, to jeszcze jakoś to wygląda, natomiast jeśli zaczynają wygłaszać teksty własne, to pożał się Boże!

Wykazując refleks szachisty z sukurs panu Frasyniukowi ruszyła „Gazeta Wyborcza” w osobie pana red. Czuchnowskiego, laureata nagrody „Hieny Roku”, którego pan red. Michnik często używa do brudnej roboty, a który na usprawiedliwienie pana Władysława poinformował, że ten się „wkurwił” i wyraził ubolewanie, że tylko on.

To oczywiście nieprawda, bo „wkurwił się” również Donald Tusk i w tym zapamiętaniu nie zauważył, że zmienił się etap. Zaczął tedy coś bredzić o konieczności „otwarcia granic” i w ogóle, co najwyraźniej zirytowało do żywego Naszą Złotą Panią, która musiała obsztorcować swojego faworyta, przypominając mu, skąd wystarają mu nogi.

Toteż Donald Tusk zaczął ćwierkać z aktualnego klucza, powtarzając za Naszą Złotą Panią i francuskim prezydentem Macronem, że granice powinny być „szczelne” w ogóle. Ciekawe, czy prokuratura, do której pan minister Błaszczak pana Frasyniuka zaskarżył, potraktuje „wkurwienie”, jako okoliczność łagodzącą, rodzaj „żółtych papierów”, czy też odwrotnie – jako okoliczność obciążającą.

Warto bowiem zauważyć, że ostatnio w naszym nieszczęśliwym kraju coraz więcej osób, zwłaszcza spośród postępowych kobiet, chodzi „wkurwiona” od rana do wieczora, co łączę z doniesieniami płynącymi z kół medycznych, a konkretnie – psychiatrycznych – o gwałtownym wzroście zachorowań na różne umysłowe dolegliwości.

Zgodnie z konstytucją ci pacjenci korzystają jednak z pełni praw politycznych, a w tej sytuacji trudno się dziwić

aktualnemu składowi Sejmu i Senatu. Być może tedy i pan Frasyński zostanie potraktowany pobłażliwie, bo również z punktu widzenia rządu lepiej mieć do czynienia z durniem, niż z męczennikiem.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net